GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 25. IX. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 39.

Treść numeru:

Budujmy Polskę Chrystusową!

„Budujmy Polskę Chrystusową
od dnia szarego aż po ducha wzloty —
zbudujem, przetworzym na nowo
treść samą i formę i serca tęsknoty.

Nadamy życiu wartość nową,
rozświetlim wszystko, dźwigniem wzwyż —
wsłuchani w serce, wpatrzeni w krzyż,
budujmy Polskę Chrystusową!"

Z tym hasłem na ustach i w sercach ściąga się młodzież zorganizowana w KSMm od Poznania, Krakowa, Warszawy, Wilna i Lwowa, od bursztynowego brzegu po karpackie szczyty, od śląskich kopalń po poleskie błota, by u stóp Najświętszej Panny Częstochowskiej złożyć swój hołd i zaczerpnąć nowych sił do pracy nad budową Polski Chrystusowej.

Jeżeli dumą naszą jest młodzież akademicka, wierząca i twórcza, to niemniejszą też dumą i otuchą na przyszłość napawa nas widok karnych szeregów młodzieży wieśniaczej i pracującej, zorganizowanej w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży.

Napawa nas dumą i otuchą — jej liczba i jej duch. KSM — to najsilniejsza organizacja młodzieży w Polsce, najwszechstronniejsza i najbardziej ideowa.

W praktyce smutną nieraz było rzeczą patrzeć się, jak organizacja ta nie znachodziła zrozumienia u sfer „miarodajnych", jak nie tylko nie udzielano jej poparcia, nawet moralnego, lecz często szykanowano ją i utrudniano jej pracę. Począwszy od drwin („księże wojsko") po represje administracyjne — młodzież ta poznała prawdę słów Chrystusowych: „a świat was będzie nienawidził". Mimo to wytrwała na posterunku, wymusiła dla siebie szacunek i dziś już niczym złamać się nie da.

Dzięki tym trudnym warunkom, w jakich organizacja się rozwijała, członkowie jej — to nie paradiery, ich liczba — to nie starościńskie wykazy, a ich zlot — to nie „zjazd gulaszowy".

Katolicka młodzież to kadry ideowe, zahartowane w pracy i w boju, liczące tylko na Boga i siebie, świadome celu i świadome swej siły.

Zlot wykaże moc, sprawność i ideowość organizacji. Hasło zlotowe streszcza jej ideologię:

„Budujmy Polskę Chrystusową!"

Miscelanea

A. K.

Każdy chrześcijanin jest obowiązany, stosownie do swych warunków i okoliczności, stawać przed nieprzyjaciółmi Boga — zdzierać maskę z ich twarzy i opierać się im. Drogi nie dla wszystkich jednakowe. Walkę prowadzić trzeba słowem, pismem, protestami, powagą władzy, czynną i bierną opozycją, cierpieniem, i innymi różnymi sposobami. Żadna klasa społeczna nie jest wolna od służby wojskowej w wielkiej wojnie, wiecznie szalejącej. Wszyscy zostali w szeregi wezwani„ bez względu na osobisty temperament lub pokusy *(Ks. K. B. Garside)*

Głos w sprawie powołań.

W „Miesięczniku Pasterskim Płockim" czytamy taki apel do XX. Prefektów.

W diecezji naszej brak jest kandydatów do kapłaństwa. Kiedy np. w diecezji poznańskiej stanęło kandydatów do Seminarium 80, przyjętych zaś zostało 50, to w diecezji płockiej stanęło ich tylko kilku. Tymczasem na stanowiska prefektów, wikariuszów jest liczba wielka do obsadzenia. Po zbadaniu rzeczy okazało się, że do Seminariów przygotowuje się młodzież w sodalicjach i innych stowarzyszeniach podczas rekolekcyj i przygotowaniach do sakramentów.

Dlatego w tym kierunku należy Wam, Drodzy Prefekci, pracować, jeżeli chcecie, aby służba Wasza była owocna. Jeżeli kandydatów do Seminarium nie dacie, na stanowisku Waszym próżno byście pracowali, bez pożytku dla Kościoła, dla diecezji. Jakże zaś pożądani będziecie na swych stanowiskach, gdy gorącym sercem i własnym przykładem pociągniecie swych wychowanków do szczytnej służby kapłańskiej.

Na to musiałem, z obowiązku biskupiego, zwrócić Wam uwagę, życząc owocnej nadal pracy dla chwały Boga, ozdoby Kościoła i pożytku diecezji.

† *Antoni Julian*, arcybiskup.

Życie wspólne.

Ordynariusz płocki, ks. arcyb. A. J. Nowowiejski zarządził.

Oparci o uchwały 13 i 16 Synodu Plenarnego, stanowimy, aby Księża Proboszczowie jak najprędzej postarali się o mieszkanie dla Księży Prefektów, jezeli do tego czasu nie mogli tego uczynić, iżby wszyscy kapłani w parafii mogli życie wspól-

Listy w sprawach kościelnych

Oblicze polskiej prasy ewangelickiej

(Copyright by „Gaz. Kość." — Lwów).

I.

Prasa stanowi w dzisiejszych czasach tak ważny instrument działania, tak wybitny czynnik informacyjny i tak doniosłego znaczenia odbicie poglądów reprezentowanego przez siebie środowiska, że niepodobieństwem byłoby poznać współczesny obóz protestantyzmu polskiego bez należytego zorientowania się w liczbie, rodzaju i nastawieniu organów polskiej periodyki ewangelickiej.

W prasie katolickiej bądź poszczególne pisma, bądź też Katolicka Agencja Prasowa od czasu do czasu cytują różne opinie z wazniejszych periodyków polsko-ewangelickich, ale nawet podawanie tych cytat w całkowitym oderwaniu od gruntu bez równoczesnego objaśnienia wszystkich właściwości ewangelickiego terenu prasowego w Polsce — nie może prawdziwie poinformować czytelnika, a tym więcej uświadamiać go, o nastawieniu tej odmiany prasy wyznaniowej.

Nie tak dawno toczyła się w polsko-ewangelickiej prasie znamienna dyskusja na temat „możliwości dobrego zorganizowania prasy ewangelickiej", a z jej pokłosia mogliśmy się zorientować doskonale nawet w kulisach periodyki ewangelickiej.

Nasze rozważania podzielimy zasadniczo na trzy części: 1. stan faktyczny prasy polsko-ewangelickiej, 2. jej charakter i 3. drogi rozwojowe w świetle enuncjacyj ewangelickich.

Stan faktyczny.

Prasa polsko-ewangelicka nie może się poszczycić zbyt odległymi tradycjami. Jedynie wychodzący w Warszawie tygodnik *„Zwiastun Ewangeliczny"* pod redakcją pastora Zygmunta Michelisa podaje w nagłówku, że został „założony przez pastora Otto w 1862 r." Początkowo mniemaliśmy sami, że jest to naprawdę jedno z najstarszych czasopism, ale jak się okazało później jest to pismo po wojnie światowej dopiero zorganizowane, a które przyjęło tytuł dawnego periodyku pastora Otto, wydawanego również w Warszawie.

Zasadniczo polsko-ewangelicką periodykę możemy podzielić na cztery grupy: *a)* luterską, *b)* kalwińską, *c)* innych denominacyj i *d)* ogólną. Rozpatrzmy kolejno każdą z tych grup.

Prasa luterska, w języku polskim wydawana, jest bodaj najliczniej reprezentowana i uchodzi za najzasobniejszą. Prasa ta posiada na ogół naturalne podłoże egzystencyjne. Składa się z 1 rocznika, 2 kalendarzy corocznych, 1 kwartalnika, 2 dwumiesięczników, 3 miesięczników, 2 dwutygodników, 5 tygodników i 2 prasowych biuletynów ajencyjnych — razem więc 18 periodyków. Stanowi to niemal 40 proc. ogółu periodyki polsko-ewangelickiej, jednakże pod względem nakładów, w porównaniu z luterską prasą wydawaną w Polsce w języku niemieckim, prasa polsko-luterska przedstawia się o wiele gorzej.

Organem głównym jest *„Dziennik Urzędowy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego"*, który wychodzi w Warszawie jako organ Konsystorza, a którego treść odpowiada ściśle nagłówkowi czasopisma. „Dziennik Urzędowy Kość. E.-A." wydawany jest pod osobistym nadzorem dra Juliusza Burschego, przy tym zawiera protokoły obrad synodów i bardzo ciekawy dział oficjalny, który jeśli chodzi np. o tworzenie nowych parafii, ruch personalny itp. jest bardzo ciekawy dla wszystkich zajmujących się obserwowaniem ruchu protestanckiego w Polsce.

Właściwą prasę luterską stanowi pięć tygodników: 1. Głos Ewangelicki, 2. Zwiastun Ewangeliczny, 3. Przegląd Ewangelicki, 4. Ewangelik Górnośląski i 5. Poseł Ewangelicki. Pierwsze dwa pisma reprezentują b. Kongresówkę,

trzecie — Pomorze, chociaż pretenduje do organu ogólno-polskiego, czwarte — G. Śląsk i piąte — Śląsk Cieszyński.

Ponieważ obóz luterski Polaków jest poważnie skłócony, więc i tygodniki są wyrazicielami różnych kierunków ideologicznych i odmian taktyki. Tylko wtenczas można z właściwym rozumieniem czytać prasę polsko-ewangelicką, o ile się zna różnice ideowe i taktyczne poszczególnych grup zaciekle rywalizujących o „rząd dusz".

Zasadniczo rozróżniamy dwa obozy: obóz tzw. konsystorski, złośliwie ochrzczony obozem zwolenników rodziny Bursche, który składa się ze stronników obecnego Konsystorza, oraz obóz mniej lub więcej umiarkowanej opozycji.

Organem ideowo-politycznym obozu „konsystorczyków" jest tygodnik bydgoski *„Przegląd Ewangelicki"*, redagowany przez pastora Waldemara Preissa. Redaktor jest jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Liczy ledwie 29 lat. Jako publicysta nie odznacza się wielkim talentem, ale uchodzi za dobrego organizatora. Pomimo swej arbitralności zdołał Preiss (co prawda dzięki drowi J. Burschemu, który jest wujem jego żony) skupić wokół siebie najlepsze pióra ewangelickie i prawie wszystkich profesorów - teologów ewangelickich. Tylko na łamach „Przeglądu Ewangelickiego" od czasu do czasu zabiera głos sam J. Bursche, a wszyscy mniej lub więcej zależni od Konsystorza pastorzy starają się „Przegląd" kolportować. W stosunku do katolików „Przegląd" jest wyjątkowo napastliwy, chociaż dominuje w nim polityka. Jest to zarazem naprawdę bojowy organ przeciwniemiecki. Ostro walczy z „Volksverbandem". Atakuje z nazwiska luterskich pastorów-Niemców, którzy nie chcą się podporządkować J. Burschemu. Zamieszcza często artykuły przeciw III Rzeszy i... staje w obronie Żydów (napaści na ks. Charszewskiego; *artykuły pastora Jerzego Kahane, Żyda z pochodzenia,* który reprezentuje polski ewangelicyzm w Gdyni (sic!) wowobec Anglików, Duńczyków, Niemców, Szwedów i in.).

Antagonistą „Przeglądu Ewangelickiego" jest *„Zwiastun Ewangeliczny"*, którego redaktorem i kierownikiem jest pastor Zygmunt Michelis - II proboszcz luterskiego zboru w Warszawie i faktyczny kierownik „Banku Ewangelickiego". Pastor Michelis ma lat 48. Posiada dar wymowy, wielką rutynę organizacyjną, jest doskonałym finansistą. Pomimo zdecydowanego ataku zjednoczonych „konsystorczyków" utrzymuje się na swej pozycji. Dla zewnętrznych obserwatorów niezmiernie jest charakterystyczny fakt rozdwojenia w samym zborze luterskim w Warszawie, bo gdy pierwszy proboszcz tego zboru pastor August Loth (ur. w 1869) jest kierownikiem warszawskiej redakcji bydgoskiego „Przeglądu Ewangelickiego", to drugi proboszcz zborowy, Michelis — prowadzi... własne pismo pt. „Zwiastun Ewangeliczny", a za ostre wystąpienia w nim ma mieć dochodzenie dyscyplinarne ze strony J. Burschego, który dopatrzył się w jednym z artykułów Michelisa... osobistej zniewagi (art. „Pacyfikacja pod znakiem Krzyża").

Michelisa publicznie nazywał Władysław Ludwik Evert, b. redaktor „Polski Zbrojnej", a syn prezesa zborowego i senatora R. P. Józefa Ludwika Everta — wodzem polskiego ewangelicyzmu. Trudno na razie coś o tym więcej powiedzieć. Notujemy ten publiczny głos raczej z obowiązku, bo dokąd rządy faktycz-

ne prowadzić, do jednego stołu zasiadać, wspólną strawą duchową się karmić, wspierać się nawzajem, jedni drugich brzemiona nosić. W tym też celu porozumieją się nawzajem wszyscy kapłani pod przewodnictwem proboszcza, określą sobie obowiązki. Konfesjonał, ambona, katechizacja dzieci, Akcja Katolicka, stowarzyszenia religijne — oto wspólny teren pracy, na którym każdy kapłan otrzyma wyznaczoną sobie placówkę.

Nawet tam, gdzie są szkoły średnie, choćby okoliczności i warunki nie pozwalały na prowadzenie życia fizycznie wspólnego, współpraca jednak w dziele duszpasterstwa pod przewodnictwem księdza proboszcza zawsze być musi.

Rozporządzenie wykonawcze, normujące szczegóły wspólnego pożycia księży zarówno w mieście Płocku jak i w diecezji, wydamy w najbliższej przyszłości.

„Zakrystia".

„Zakrystia" (w cudzysłowie) jako wyraz mdłej pobożności, przelewającej z pustego w próżne — to nie jest wyraz życia wewnętrznego. Bigoteria, która tyle tylko się rusza, ile ruchu potrzeba, by od jednego ołtarza bocznego do drugiego się przeczołgać, to nie jest wewnętrzne życie.

Życie, to jest ruch. Intensywny ruch, przemożny i twórczy ruch.

(„Sodalis Marianus").

Polska logika.

U nas rano robociarz klerykała pierze,
a wieczór syna, jeśli źle mówi pacierze.
U nas, mający ruszać na dwory fornale,
odbywają naradę przy... konfesjonale.
U nas w sejmie, kto szczerym jest konserwatystą,
ten idzie ręka w rękę tylko z... socjalistą.

Mieliśmy republikę, w republice króla,

więc teraz mieć będziemy — proroctwem wystrzelę — sowiety, oczywiście z biskupem na czele.
(K. H. Rostworowski).

Protestantyzm obolały.

Po czterech wiekach rozdziału i „reformy" protestantyzm powinien przedstawiać dzieło, choć inne od Kościoła katolickiego, jednak równie pewne siebie, wszechstronne i skończone co do struktury ideowej. A tymczasem? Rany w miejscach oderwania się od pnia macierzystego dotąd się nie zagoiły, owszem — ropieją coraz więcej. Na miejscach pustki nie zbudowano dotąd nic nowego, lecz krzewi się tam coraz bujniej — tęsknota. Za czym? Za tym, co zanegowano: za autorytetem, dogmatem, kultem Eucharystii, spowiedzią, czcią Najśw. Maryi Panny. Protestantyzm jest dotąd organizmem obolałym. *A. W.*

Kościółek wiejski.

Najwspanialsza budowla we wsi. Muzeum i przybytek sztuki. Szkoła piękna. Lecznica ducha. Start ku niebiosom. Wcielenie idealizmu.

Nabożeństwa w tym kościółku to najczystsza poezja. Wypełnienie tęsknoty serca. Chwila ukojeń i radości. Rozpłomienianie w człowieku tego, co boskie.

Kapłan wiejski — to ojciec, opiekun i doradca. Lekarz duszy, przewodnik w drodze ku temu, co dobre i piękne.

Bez tego kościółka i kapłana, wieś nawet najkulturalniejsza — byłaby bogatsza w cierpienie i kołtuństwo. Byłaby pustką, nędzą i pospolitością. Byłaby ciałem bez duszy.
A. Wilod.

Opracowanie kazania.

Chcąc przygotować kazanie, muszę sobie wpierw uświadomić, o czym i w jakim celu chcę mówić. Muszę sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, czego potrzeba słuchaczowi i na co mnie stać. Kaznodzieja, zastanawiający się nad tym, staje się podobnym dobremu budowniczemu, który, mając dom budować, zasiada wpierw z ołówkiem w ręku i obmyśla, jakiego mu domu potrzeba i czego on w ciągu czasu, który mu wyznaczono, i przy tym zasobie sił, jakim rozporządza, może dokonać.

ne wśród luteran sprawuje J. Bursche — Michelis może się spodziewać... nawet degradacji. Nie tak dawno w Warszawie w sądzie okręgowym rozpatrywany był spór między dwoma najbardziej zwaśnionymi pastorami. Byli to Michelis i Preiss, a trzeba przyznać, że po stronie Michelisa stanęła poważna część opinii polskiej i prawie wszyscy Niemcy.

W tej chwili odbywa się pojedynek między „Zwiastunem" a „Przeglądem". W barwach „Zwiastuna" walczą też literaci, jak Hulka-Laskowski czy Edward Boye, z profesorów głośny Henryk Ułaszyn, a z dziennikarzy Władysław Evert i cały szereg świeckich pisarzy, podczas gdy „Przegląd" jest typowym pismem pastorów i kandydatów teologii. Jeżeli chodzi o poziom kulturalny, to „Zwiastun" stoi daleko wyżej, jeżeli chodzi o objętość — to przewagę ma „Przegląd", który zarazem dba o szatę graficzną. Michelis jednak nie zamierza rezygnować i wespół z seniorem Evertem założył już spółdzielnię wydawniczą, a w niedługim czasie otwiera własną księgarnię ewangelicką i zakłada drukarnię. „Przeglądowi" pomagają: konsystorz, sam J. Bursche i... ogłoszenia, a „Zwiastun" utrzymuje się jedynie własnym wysiłkiem Michelisa i poparciem warszawskich zborowników. Jest też „Zwiastun" rzeczywistym organem środowiska warszawskiego, a świadczy to wymownie o zaniku wpływów obozu „konsystorskiego" w stolicy.

Przyjaznym dla „Zwiastuna" jest *„Głos Ewangelicki"*, bodaj najstarszy de facto periodyk polsko-ewangelicki na terenie b. Kongresówki a wydawany przez naczelnego kapelana ew.-augsb. W. P. pastora Feliksa Gloeha, pułkownika w czynnej służbie. Już samo stanowisko służbowe redaktora „Głosu" zniewala jego przeciwników z otoczenia J. Burschego do zachowania pewnej powściągliwości w atakowaniu, chociaż tajemnicą Poliszynela jest, że J. Bursche i F. Gloeh to są dwie indywidualności, które się wzajemnie nie mogą znosić... Trudno jest poznać istotne przyczyny tego antagonizmu, bowiem ze zrozumiałych względów nie są one ujawniane w prasie, ale z obszernych sprawozdań synodalnych red. F. Gloeha w „Głosie" i z jego taktyki pojednawczej względem Niemców (chociaż Gloeh nigdy nie mógł być i nie może być uważany za germanofila) jasno wynika, że jest dla J. Burschego groźnym rywalem.

„Głos Ewangelicki" jest naprawdę niezależnym pismem. Jego redaktor i wydawca, urodzony dziennikarz, autor wielu książek, zasłużony działacz plebiscytowy na Mazurach i Warmii i obecnie szef duszpasterstwa ewangelickiego w Wojsku Polskim jest dobrym Polakiem. Jako typowy ortodoks luterski zwalcza sekciarstwo, ale też nigdy nie atakuje katolików. O jego szerokim zasięgu wpływów świadczy i to, że oprócz „Głosu" wydaje dla młodzieży i żołnierzy dwumiesięcznik „Na Wyżyny" (patriotycznie redagowany) oraz dla dzieci pisemko dwutygodniowe „Gwiazdka", a wreszcie prowadzi „Biuletyn Ewangelicki". Ponieważ pastor F. Gloeh posiada własną drukarnię (jedyna to dziś drukarnia polsko-ewangelicka), wciąż wydaje książki i broszury, a nadto „Polski Kalendarz Ewangelicki" — więc w oparciu o kapelanów wojskowych i część śląskich pastorów reprezentuje poważny równoważnik obozu „konsystorskiego". Pastor Gloeh jest dziś seniorem, a kto wie czy nie kandydatem do urzędu biskupiego w przyszłości. W rachubę ewentualnie wchodziliby: dr Schoeneich z Lublina (jest już w podeszłym wieku), prof. dr Szeruda Jan (dziś przysięgły „konsystorczyk"), pastor August Loth (już w podeszłym wieku), prof. dr Kesselring Rudolf (nie dawno jeszcze uważał się za Niemca) i wreszcie pułkownik senior F. Gloeh (który cieszy się dużym zaufaniem Rządu). Oczywiście, że w takich warunkach z opinią „Głosu" liczą się i w kołach zbliżonych do... Min. W. R. i O. P., a także i Niemcy-luteranie.

Specyficznie regionalnymi i bojowo-protestanckimi pismami są tygodniki śląskie: „Poseł Ewangelicki", redagowany przez pastora O. Kubaczkę a wydawany w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim i „Ewangelik Górnośląski" redagowany przez pastora R. Danielczyka.

Pierwszy z tych periodyków śląsko-ewangelickich jest właściwie tubą pra-

sową pastora Nikodema Pawła z Ustronia, odgradza się on od Warszawy, ale J. Burschego popiera. *„Poseł Ewangelicki“* jest bardzo słabo redagowany i niestety pod względem informacyjnym stoi bodaj na niższym poziomie od „Ewangelika Górnośląskiego“. Jest to typowe czasopismo zaścianka luterskiego, które ani w treści ani też w układzie nic się nie zmienia od wojny. Już daleko lepiej stoi pismo polsko-ewangelickie na Śląsku Zaolzańskim czyli po stronie czeskiej, tygodnik pt. *„Ewangelik“* (z dodatkiem „Przyjaciel Dziatek“) prowadzony przez Adama Unuckę. „Poseł Ewangelicki“ w ostatnich czasach trwa w nieustającej wojnie z katolicką „Gwiazdką Cieszyńską“.

„Ewangelik Górnośląski“ wychodzi w Katowicach i jest wyrazicielem poglądów nie tyle administratora śląskiego kościoła, pastora Michejdy, ile... jest bardzo zbliżony do wojewody Grażyńskiego. Pismo jest jednakże i graficznie i treściowo b. słabe, a w porównaniu z kolportowanymi na tym terenie periodykami lutersko-niemieckimi przedstawia się prawie opłakanie. Wracając do analogii po tamtej stronie kordonu, to dobrze jest redagowany *„Mazur“* (drukowany szwabachą) z dodatkiem *„Twierdza Ewangelicka“*, a wychodzący w Olsztynie (Allenstein) w Prusach Wschodnich.

Prasę śląsko-ewangelicką dopełniają *„Głosy Kościelne“*. Jest to już poprawnie redagowany periodyk dla inteligencji przez księgarza cieszyńskiego A. Cymorka. Wychodzi co dwa tygodnie w Cieszynie, a bardzo wiele tego pisma wędruje na Śląsk Zaolzański. Redaktor „Głosów“ jest jednak dość liberalnym protestantem i pismo jego udziela gościny pisarzom innych sekt.

Osobny dział w grupie luterskiej prasy polsko-ewangelickiej stanowi doskonale rozbudowana prasa młodzieżowa: *a)* dla akademików wydawany kwartalnik *„Filadelfia“* w Warszawie pod redakcją studenta J. Niewieczerzała, *b)* dla młodzieży szkolnej miesięcznik *„Młody Ewangelik“* pod redakcją prefekta O. Krenza, wydawany w Warszawie, *c)* dla młodych ewangelików i żołnierzy *„Na Wyżyny“* pod redakcją seniora F. Gloeha, *d)* dla młodzieży wiejskiej *„Głos młodzieży ewangelickiej“* wydawany co miesiąc przez pastora J. Nierostka w Cieszynie i *e)* dla dzieci *„Gwiazdka“* w zespole periodyki seniora F. Gloeha, wydawana w Warszawie.

„Filadelfia“ przedstawia się pod względem treściowym i objętościowym niezmiernie ubożuchno, ale jak podawała prasa ewangelicka: związki studentów ewangelickich dopiero się organizują w poszczególnych środowiskach, a na jesieni rb. zapowiadają zjazd ogólny. „Młody Ewangelik“ redagowany jest w duchu fanatyzmu wyznaniowego, a „Głos młodzieży ewangelickiej“ raczej posiada charakter regionalny, aniżeli ogólno-polski. Z „Gwiazdką“ rywalizuje... *„Przyjaciel Dziatek“* — dodatek do cieszyńskiego „Ewangelika“ A. Unucki.

Jedyne pismo kobiet-ewangeliczek wydawane przez diakonisę J. Kunert z „Tabity“ w Skolimowie pod Warszawą pt. *„W służbie Zbawiciela“* (był to dwumiesięcznik) przestało wychodzić i wątpliwym się wydaje, czy w ogóle będzie wznowione. Ten typ religijnego czasopisma był zupełnie zbyteczny, bowiem polskie ewangeliczki nie posiadają ani odrębnych związków ani też wybitniejszych przewodniczek, toteż kobiecy ruch ewangelicki w Polsce istnieje tylko wśród Niemców. Przeważna część ewangeliczek, wstępując w związki małżeńskie mieszane, przyjmuje katolicyzm, a jeżeli pozostaje przy swym wyznaniu — dla spraw kościoła pozostaje indyferentna, a dzieci wychowuje w religii rzymsko-katolickiej. Ponieważ wśród zamożnych rodzin ewangelickich, gdzie młodzież odbiera staranniejsze wykształcenie, przeważa wybitnie odsetek małżeństw mieszanych, więc nic dziwnego, że wobec braku przodowniczek-inteligentek nie powstał i nie powstanie z pewnością polsko-ewangelicki ruch kobiecy.

Z młodzieżą ewangelicką dzieje się zupełnie inaczej. Ostatni synod Kościoła E.-A. ustanowił specjalnego sekretarza dla spraw młodzieżowych, pastora T. Wojaka i nie tylko będą stworzone diecezjalne i parafialne związki młodzieżowe, nie tylko zostanie udzielona wydatniejsza pomoc finansowa prasie młodzieży ewangelickiej, ale nawet ustanowieni sekretarze diecezjalni. W większych ośrodkach miejskich związki te będą korzystać z urządzeń YMCA.

Wybrawszy temat, czynię go przedmiotem rozmyślania; wydobywam ze skarbca pamięci wiadomości odnośne, gromadzę je i porządkuję. Lecz tego za mało! Muszę wiadomości swoje wiedzą innych uzupełnić, pamięci książką lub notatkami dopomóc. Przeglądam więc zapiski swoje, wyciągi z dzieł niegdyś czytanych, szukam, co w danej materii mówią powagi, jak kaznodzieje wybitni traktują ten temat (nie idzie mi tylko o treść, ale też i o formę przedstawienia), dobieram cytaty.

Nazbierawszy materiału podostatkiem, zabieram się do sortowania, do podziału. Układam więc sobie dyspozycję i odpowiednio do niej porządkuję materiał.

Dopiero teraz następuje pisanie kazania. Staram się o konsekwentne rozprowadzenie tematu, styl dobry i jasny, umiejętne zastosowanie figur retorycznych, odpowiednie zakończenie. (Rzecz może najważniejsza!)

Jeszcze jeden rzut oka na całość, tu i ówdzie wygładzenie nierówności — i: Deo gratias!

Lecz na tym nie koniec. Codziennie muszę swój elaborat jeszcze odczytywać, bo zawsze jeszcze się coś znajdzie, co mię nie zadowoli i co wymaga poprawy. Tak czynię aż do dnia wygłoszenia kazania. Lecz przez ten czas tak zżyłem się z tematem, iż wychodzę na ambonę spokojny i pewny siebie. *(Z pamiętnika wikarego. Rękopism).*

Liturgica

Juz od dawna i to dość często donoszono św. Penitencjarii, że spora ilość warunków, przepisanych do ważności erekcji stacyj Drogi Krzyżowej, bywała okazją do opuszczeń, najczęścicj niedobrowolnych, jakiegoś z tych warunków, a w następstwie stawała się przyczyną nieważności tej erekcji. Chcąc skutecznie zapobiec tym opłakanym uchybieniom, Kardynał Wielki Penitencjarz rzecz całą przedstawił Ojcu św. Jego Świątobliwość, mając na uwadze dobro duchowe dusz pobożnych i usilnie pragnąc, by wierni nie byli pozbawieni odpustów, z tym zbawiennym ćwiczeniem złączonych, a na nowo przez Siebie ustanowionych dekretem „Pium Viae Crucis exercitium“ z dnia 20 października 1931 r. zniósł poszczególne warunki dotąd obowiązujące i łaskawie postanowił, że do ważnej erekcji stacyj Drogi Krzyżowej wystarcza, gdy kapłan o to proszony ma odpowiednią ku temu władzę w

myśl dekretu „Consilium suum persequens“, wydanego 12 marca 1933 r.; wypada jednak zgoła, zwłaszcza ze względu na karność kościelną, by w poszczególnych wypadkach do wykonywania tej władzy, udzielone było zezwolenie Ordynariusza, przynajmniej domyślne, gdy nie można się łatwo do Ordynariusza udać, chyba, że chodziłoby o miejsca wyjęte.

Nadto Jego Świątobliwość postanowił, że wszystkie erekcje Dróg Krzyżowych, dla jakichkolwiek powodów dotąd nieważnie dokonane, mocą niniejszego dekretu zostają uważnione. Bez względu na wszelkie przeciwne niniejszemu zarządzeniu. *(Acta Ap. Sedis. Tom 30, r. 1938).*

Z ustawodawstwa

Zwrócono uwagę, że w niektórych podaniach o redukcję Mszy świętych, jakie na skutek pobożnej woli testatorów mają być odprawiane w dnie świąteczne, prośby tak są ujęte, by z dochodów legatów pewna część, niekiedy większa, była wypłacana proboszczowi, binującemu w dnie świąteczne we własnym kościele, jako wynagrodzenie za niedogodność, druga zaś część przeznaczana była przez proboszcza na wypełnienie legatu, a więc odprawienie Mszy św., lub też była przesyłana w tym celu do Kurii. Stwierdzono również, że w niektórych miejscach wprowadzona została praktyka, polegająca na tym, że proboszczowie i inni księża na mocy zezwolenia apostolskiego binujący Mszę św., gdy w intencji ofiarodawców lub w myśl pobożnego rozporządzenia aplikują, przesyłają do Kurii na rzecz seminarium ofiarę w wysokości taksy diecezjalnej, zatrzymując sobie nadwyżkę...

Gdy więc na plenarnym zebraniu przedłożono wątpliwości:

I. Czy wypada udzielić indultu apostolskiego, zezwalającego proboszczowi, binującemu we własnym kościele Mszę św., na pobranie jakiegoś wynagrodzenia z dochodów legatu.

II. Czy może być utrzymane zarządzenie diecezjalne na mocy którego, kapłani, aplikujący Mszę św. binowaną, przesyłaliby do Kurii tylko ofiarę według taksy diecezjalnej.

Księża Kardynałowie tej św. Kongregacji odpowiedzieli:

Na I przecząco, czyli — nie wypada.

Wreszcie pozostają do omówienia wydawnictwa roczne:

Najwybitniejszym jest t. zw. *Rocznik Teologiczny* — organ wydziału teologii ewangelickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Ma to być wydawnictwo reprezentacyjne nauki „ewangelickiej“. Niestety jest to raczej tom corocznie przygodnie zbieranych i wydawanych prac o charakterze popularyzatorskich. Dorobkiem naukowym w prawdziwym rozumieniu „Roczniki Teologiczne“ nie są. Protestanci polscy usilnie starają się o powiększenie swych wydawnictw sumptem Skarbu Państwa i w r. ak. 1937/8 powiodło im się to, bowiem „Senacka Komisja Budżetowa U. J. P. podniosła procent udziału Wydziału w ogólnych dotacjach naukowych Uniwersytetu z dotychczasowej wysokości I. 29 % do I, 5 %, tak, że istnieje uzasadniona nadzieja, że Wydział (teologii ewangelickiej U. J. P. w Warszawie) w roku przyszłym będzie rozporządzał większą, aniżeli dotychczas sumą na swe potrzeby naukowe“.

Kalendarzy dla ewangelików wydawanych jest dwa w języku polskim: od lat 39-ciu *„Przyjaciel Domu“* przez księgarza warszawskiego W. Mietkego i od roku *„Polski Kalendarz Ewangelicki“* zredagowany przez seniora F. Gloeha i wydany w Warszawie w formie małej encyklopedii informacyjnej o życiu polskich protestantów.

Dopełniają obrazu prasy polsko-luterskiej dwie agencje prasowe. Pierwsza, istniejąca od kilkunastu już lat, prowadzona faktycznie przez pastora Jana Szerudę, prof. U. J. P., nosi nazwę *„Ewangelicko-Polskiego Biura Prasowego“*, ma siedzibę w Warszawie, wydaje biuletyn raz miesięcznie i używa skrótu oznaczeniowego dla komunikatów *„Ew-Pol“*. Przed laty biuro to prowadził z większym zacięciem i umiejętnością Paweł Hulka-Laskowski. Jest to ewangelicki odpowiednik K. A. P.-a, chociaż na terenie międzynarodowym Ew-Pol. zupełnie jest martwy. Ew-pol. utrzymany jest de facto przez Konsystorz E.-A., a kiedy był tworzony wiele się pisało na temat ewentualnego paraliżowania wrogiej Polsce propagandy w zagranicznych periodykach ewangelickich. Niestety Ew-Pol. wydawany jest po . polsku, a wiadomości swe rozsyła prasie ewangelickiej bezpłatnie, lecz mimo tych dogodnych warunków prasa ta w małym stopniu z nich korzystała.

Bardzo dużo natomiast spotyka się w prasie ewangelickiej notatek „BEw“. Jest to skrót konkurencyjnej agencji prasowej seniora Feliksa Gloeha p. n. *„Biuletyn Ewangelicki“*. Powiodło nam się otrzymać dwa takie biuletyny. Wiadomości prasowe przez nie podawane są podzielone na trzy części: krajowe, z życia Polaków z za granicy, i zagraniczne, a nadto service artykułowy. Wiadomości tych BEw daje rzeczywiście b. dużo, niestety — jak to słusznie zauważyło ostatnio czasopismo warszawskie OO. Jezuitów pt. „Wiedza i Życie“ — nie zawsze się obiektywnie ustosunkowuje względem katolików. „Biuletyn“ wychodzić zaczął dopiero w roku bieżącym, a już zapowiedział wydanie informacyjnego „Spisu prasy ewangelickiej, prawosławnej i mariawicko-hodurowskiej“. „Biuletyn“ dziennikarsko jest sprężysty chociaż niebezpieczny, bo — ze względu na gotowy materiał — nie przyczynia się do ożywienia kronikarskiego prasy polsko-ewangelickiej.

(Dokończenie nastąpi). *Bojan.*

Kler francuski wobec misji polskiej

(Ciąg dalszy).

Nie ulega wątpliwości, iż Francja, jako państwo suwerenne ma prawo usunąć niewygodne dla niej elementy cudzoziemskie, które nadużywają gościnności lub zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, już to odsyłając je do ich krajów, już to do obozów specjalnych w razie niemożliwości powrotu.

Stawia to na porządku dziennym sprawę wtrącania się obcych do życia wewnętrznego Francji (zwłaszcza ich udziału w agitacji rewolucyjnej). Niebez-

pieczeństwo to dla Francji istnieje i jest obowiązkiem miarodajnych czynników państwowych położyć temu kres. Czy czynią to skutecznie, czy czasami pewna ich słabość nie rozzuchwala „rewolucyjnych meteków", to już inna kwestia, która się nie tyczy spokojnego wychodźstwa polskiego we Francji. W nim te fermenty rewolucyjne działają, mając łatwiejszy grunt, niż w Polsce. Młode pokolenie polskie po fabrykach, a po części i wsiach okręgu paryskiego, nasiąka komunizmem. Polak ma zapewne też zapalniejszą głowę, bo na 30 tys. Francuzów, jakie udały się do czerwonej Hiszpanii, pojechało z Francji aż 5 tys. Polaków! Nawet biorąc pod uwagę, iż w tym było sporo bezrobotnych, skuszonych obietnicami, i że Polacy są głównie robotnikami, podczas gdy przynajmniej połowa Francuzów należy do mieszczaństwa, proporcja Polaków bądź co bądź jest zbyt wysoka. Również prasa francuska podkreśla, iż wśród aresztowanych w czasie różnych demonstracji jest zwykle moc obcych, zwłaszcza Polaków i Włochów. Czyżby więc Polacy na serio zasilali zastępy „meteków rewolucyjnych" i tym samym stawali się niebezpieczeństwem dla porządku publicznego — a w tym i kleru francuskiego?

Jeśli idzie o kler francuski — nie ma dlań żadnego niebezpieczeństwa ze strony rewolucyjnych Polaków, gdyż ci dobrze rozumieją, iż obecnie walka z klerem nie jest popularna we Francji, w dodatku z klerem francuskim nie mają prawie żadnej styczności, więc są dlań obojętni. Co innego, gdy idzie o kler polski, do którego pałają niepohamowaną nienawiścią i czekają sposobności, aby się nań rzucić i „zlikwidować", sądząc, iż tu by sprzeciwu ze strony francuskiej nie było.

Jeśli idzie o porządek publiczny we Francji, na to jest rząd francuski, aby obcych awanturników rewolucyjnych wyrzucać i propagandę komunistyczną wśród robotników polskich ukrócać, nie zaś ją tolerować, jak dotąd. Propagandę tę najczęściej prowadzą Żydzi, którzy w ten sposób chcą się zemścić na Polsce za obecny prąd odżydzający, bo za wszelką cenę pragną za pomocą komunizmu wcielić Polskę do Sowietów i oddać pod panowanie Żydo-Moskali.

Propaganda ta ma pewne powodzenie wśród wychodźstwa polskiego, nawet po wsiach, na skutek słabej świadomości narodowej i obawy przed prześladowaniem ze strony rewolucyjnych syndykatów francuskich, jeśli się za nimi nie pójdzie.

W każdym razie przypuszczać, iż stąd grozi Francji niebezpieczeństwo, jest grubą przesadą: wystarczy mocniejszy rząd we Francji, aby się masowo nasi wychodźcy odwrócili od komunizmu, który w wielu miejscowościach chce się im narzucić, jako mający autorytet we Francji.

Że istotnie tak się rzecz ma, na to dowodem ogłaszane tajne plany rewolucyjne komunistów, w których przewidywane były wystąpienia „antyfaszystowskich" oddziałów hiszpańskich, włoskich, północno-afrykańskich..., nigdy zaś polskich!

Nie zmienia to jednak faktu, iż czy komunizm słabnie, czy też rośnie wśród wychodźców naszych, dechrystianizacja ich ciągle idzie naprzód. Księża nacjonaliści francuscy są wobec niej bezsilni, nie chcą uznać tu również winy czynników rewolucyjnych francuskich (obok obcych), sprzeciwiając się zaś jedynie skutecznej (przynajmniej do pewnego stopnia) misji polskiej, ciężko grzeszą wobec Boga i własnej ojczyzny.

II.

Druga kategoria przeciwna misji polskiej — to księża „burżuazyjni" („pretres bourgeois"), dla których umysłowości sprawa zbawiania dusz jest ideą niedostępną. W kapłaństwie widzą tylko zawód (jeśli nie rzemiosło!), który winien dać spokojną i wygodną egzystencję. Dusze francuskie czy obce tyle ich obchodzą co zeszłoroczny śnieg. Ta obojętność ma w sobie niestety coś przerażającego. Zazwyczaj się ją maskuje wygodną teoryjką o „dobroci bożej". Bóg jest dobry i dlatego na serio nic od nas nie wymaga, lecz wszystko

Na II przecząco.

Te rozstrzygnięcia Ojciec św. zatwierdził. (A. A. S. t. 30 z r. 1938).

—:oOo—

Odległość nowo zakładanego cmentarza od zabudowań mieszkalnych oraz studzien, źródeł i strumieni, służących do czerpania wody do picia, powinna być co najmniej 150 m, w osiedlach zaś lub ich dzielnicach, które posiadają lub zakładają wodociągi gminne lub inne publiczne, odległość ta może być zmniejszona do 50 m. (Dz. U. R. P. 1938, nr. 8, poz. 320).

Pytania i odpowiedzi

Mało jest kazań wydrukowanych, które by traktowały o ustosunkowaniu się katolików do żydów (o ich unikaniu). Sam natrafiłem dopiero na jedno tego rodzaju kazanie, mianowicie: X. Bernard Żołądkiewicz, reformat, — „O używaniu żydów i wdawaniu się z nimi". Jest to ciekawa rzecz — jedno kazanie 246 stron małego formatu, — drukowana w drukarni prymasowskiej w Kaliszu r. 1789.

Chciałbym się dowiedzieć, czy i gdzie znajdzie się jeszcze wydrukowane kazania na podobny temat. Sprawa obecnie aktualna.

Odp. Red. Może kto z Czytelników da odpowiedź na powyższe pytanie. My wiemy tylko, iż jeden z naszych współpracowników wysłał przed rokiem do „N. Biblioteki Kaznodziejskiej" kazanie na powyższy temat, lecz dotąd w druku się nie ukazało.

—:oOo:—

Pytanie: W diecezji lwowskiej obowiązuje zarządzenie, aby każdy kapłan quam primum odprawił Mszę św. za zmarłego kapłana naszej diecezji.

Czy proboszcz, który w niedzielę binuje, może drugą Mszę św. odprawić za zmarłego konfratra?

Czy stale może tak robić?

X. K. N.

Odpowiedź: Sądzimy, że tak.

Przypomnienia

In Anniversario propriae Ordinationis Sacerdotalis a die fixa mensis computando, si Vigilia Nativ. vel

Pentec., Dom. Palmar., aut Dp. I cl. non occurrerit, secus autem in proximiori seq. die, similiter non impedita, cuivis Sacerdoti licet, extra Miss. Def., et post Orationes a Rubricis praescriptas, addere Orat. pro seipso Sacerdote, ut inter Orat. divers. (n. 20).

—:oOo:—

Orationi ad libitum pro diversitate Temporum assignatae substitui potest Collecta, si qua exstet, ab Ordinario imperata.

Quando Oratio ad libitum additur, in Missis Cant. et Convent. eligitur ad libit. Praefecti Capituli vel Superioris Communitatis; in Missis privatis vero, et, ubi Capit. et Communitas desit, etiam in Cant., ad libit. Celebr.

Curiosa

Lwowski PAT rozesłał komunikat tej treści:

„W ośrodku kopalnictwa naftowego w Słobodzie Rungurskiej pod Kolomyją odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Domu ludowego. Po raz pierwszy uroczystość taka odbyła się nie według utartego szablonu, lecz według tradycyjnego obrzędu huculskiego, tzn. „zasnowin". Na uroczystość przybył wicewojewoda stanisławowski, starosta kołomyjski, prezydent miasta Kołomyi i liczni goście z Kołomyi. Po powitaniu zebranych huculski cieśla zmówił specjalną modlitwę oraz formułę mającą na celu „odpędzić złe duchy". Nastąpiła głęboka cisza, w czasie której cieśla nasłuchiwał wszelkich szmerów, które miały służyć za wróżbę. Po tej ciszy cieśla zaciosał pierwszą podwalinę". Tyle — koniec „poświęcenia".

Możeby tak zamówić jakiego cieślę, który by uporządkował wszystkie krokwie w głowach aranżerów tej uroczystości i odmówił specjalną formułę, ażeby wypędzić „myszki" z tych głów?

Varia

Zapowiedź świąt ruchomych.

Może nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, że w rzymskich kościołach, a także i w wielu innych, post Evangelium Missae solemnis in Epiphania Domini wyśpiewuje się zapowiedź świąt ruchomych na rok bieżący. Podajemy tekst tej zapowiedzi na r. 1939.

usprawiedliwia i pobłaża. Następnie człowiek jest za słaby, aby na prawdę Boga obrazić, bo najpierw wszystko co czynimy jest drobne i przejściowe, dalej — jeśli się weźmie pod uwagę obyczaje, nałogi, namiętności, wpływy polityczne, ekonomiczne, fizjologiczne itp., to się okaże, iż niemal nigdy grzechu śmiertelnego niema [1]). A już co do ostatniej chwili życia mają ci księża jakieś osobiste rewelacje: pozornie grzesznik umiera w przekleństwach i w nieczystości — a w gruncie rzeczy na skutek specjalnej interwencji bożej idzie do nieba! Raz posłyszałem „tezę" taką: (trzeba przyznać, dobrze, niemal teologicznie sformułowana: „Zbawienie duszy zależy od ostatniego momentu życia; w takiej chwili Bóg ma wszelką władzę i wszelkie pozwolenia").

Możnaby zadać sobie pytanie, po co w takim razie Chrystus założył Kościół i po co się dobrze prowadzić [2]). Co prawda, w podobne spekulacje wdają się tylko bardziej dystyngowani przedstawiciele kleru „burżuazyjnego". Dla przeciętnych księży tej kategorii jedyną kwestią interesującą są „akcydensy": czy ludzie wierzą, czy nie, to obojętne, grunt, żeby się żenili i chowali w kościele.

Gdy to nie bardzo idzie, są rozdrażnieni i dają poznać swą umysłowość: „Nauczyłem się tego rzemiosła, teraz mam 40 lat, zapóźno więc je zmieniać!" — tak mi przekładał jeden z tych „kapłanów". Z innym, na pół sparaliżowanym i już jedną nogą w grobie stojącym, niepodobna było się rozmówić należycie w sprawie misji polskiej, ponieważ drżał na myśl o możliwych wydatkach (których nie miał), o składkach, których nie mógł sam zbierać, a mówił mi tylko o pieniądzach, jakby z niedostatku umierał, wtedy gdy setki tysięcy franków zostawił po śmierci...

Otóż ci księża nie rozumieją celu misji polskich: śluby i pogrzeby polskie mogą sami załatwiać; spowiedź ślubna może się odbyć byle jak przed nimi, czego się nie zrozumie, to P. Bóg „uzupełni", więc po co te „włóczęgi polskie" (duszpasterze wędrowni polscy), „zagarniający wszystkie pieniądze polskich parafian", a których to misjonarzy trzeba jeszcze żywić na plebanii!

Gdy są zmuszeni do urządzenia misji polskiej, cierpko przyjmują duszpasterza polskiego, dając mu do zrozumienia, iż będą kontrolować stronę finansową misji i że w ogóle lepiejby zrobił, gdyby nie przyjeżdżał. Głównym ich argumentem przeciwko misjom polskim, to ich pozorna bezowocność.

Faktem jest, iż w wielu miejscowościach Polacy przyjdą chętnie i tłumnie na misję polską („aby posłuchać kazania"), a potem znikają z kościoła niemal zupełnie. To samo jednak jest i w misjach parafialnych francuskich, co więcej nawet często po pierwszych Komuniach uroczystych francuskich; stąd jednak nikomu nie przyjdzie do głowy, aby znieść misje i katechizm. Ale gdy idzie o misje polskie, to się je znosi przy pierwszej sposobności pod tym błahym pozorem! [3]).

Trzeba umieć wiele poświęcić, nie raz wiele wzgardy przetrzymać, aby uzyskać od podobnych „kapłanów" misje. Trzeba umieć im oddawać „akcydensy", składki polskie, a nawet opłacać po prostu gościnę, lub u nich wcale nie przebywać, byleby tylko nie być odciętym od dusz polskich pod pozorem, który szczególnie brzmi w ustach kapłana, iż księża polscy jadą na misje, aby „wyłudzać" (soutirez) pieniądze od Polaków! Więc ich obowiązkiem jest obrona ludu polskiego przed chciwością jego misjonarzy! A ponieważ takich „duszpasterzy polskich" istotnie nie brak, ponieważ zresztą sami gorsi Polacy opowiadają księżom francuskim, iż proboszczowie w Polsce to „zdziercy", „złodzieje" a nawet „żydy", bo tylko myślą jak biedny lud ogołocić ze wszystkiego za śluby i pogrzeby, pomimo, iż mają wielkie dobra — więc w rzeczy samej czę-

[1]) Opinię tę podzielają do pewnego stopnia i niektórzy księża apostolscy, ale z innych względów: przeraża ich myśl o wielkiej liczbie potępionych spośród grzesznych chrześcijan i niewiernych, więc dobroć boża winna jakoś temu zaradzić.

[2]) Jak wiadomo Urząd św. (Sanctum Officium) umieścił na indeksie książkę pewnego Dominikanina hiszpańskiego, głoszącą właśnie tę ideę, jako bez podstawy w Objawieniu, fałszywą i moralnie niebezpieczną („Ami du Clerge") 4—VI—1936).

[3]) Przeciwko temu protestował jeden z głównych organów kleru francuskiego: „Ami du Clérge", jak to w swoim czasie podawałem w „Ateneum Kapłańskim".

sło duszpasterstwo polskie jest udaremnione przez burżuazyjny kler francuski. Nie ma to jednak wielkiego znaczenia, z ogólnego punktu widzenia, bo katolicy francuscy praktykujący dobrze wiedzą, dlaczego w tylu miejscowościach francuskich nie ma misji, i starają się, jak mogą, temu zaradzić. Sami o podobnych „kapłanach" mówią z ironią: „il fait son metier" (uprawia swe rzemiosło), nie raz między sobą — zgodnie z charakterem francuskim — śmieją się z nich do rozpuku; czasami wprost narzucają im misję polską, a gdy proboszcz „burżuazyjny" temu się opiera, powołując się na „zdzierstwo" księży polskich, ci łatwo mu usta zamykają, przypominając pewne fakty.

Bo kler „burżuazyjny" chce uchodzić we wszystkich krajach za ideowy, święty, niemal męczeński, ale nie stara się bynajmniej, aby nim być i nie jest w stanie nikogo w błąd wprowadzić...

A straszna jest jego odpowiedzialność przed Bogiem za tyle dusz, polskich czy francuskich, które na skutek jego niedbalstwa zginęły w wieczności.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

„Noveritis, Fratres carissimi, quod annuente Dei misericordia, sicut de Nativitate D. N. J. C. gavisi sumus, ita et de Resurectione ejusdem Salvatoris nostri gaudium vobis annuntiamus.

Die quinta Februarii erit Dominica in Septuagesima.

Vigesima secunda ejusdem dies Cinerum et initium jejunii sacratissimae Quadragesimae.

Nona Aprilis Sanctum Pascha D. N. J. C. cum gaudio celebrabitis.

Decima octava ejusdem, Festum Pentecostes.

Octava Junii, Festum sacratissimi Corporis Christi.

Tertia Decembris, Dominica prima Adventus D. N. J. C., cui est honor et gloria in saecula saeculorum. Amen".

Szkic kazania

na XVII niedzielę po Świątkach

Co się wam zda o Chrystusie? (Mat. 22. 42).

Tak pyta sam o sobie Chrystus faryzeuszów. Przyznali mu, iż jest potomkiem króla Dawida, ale wbrew temu co słyszeli i na co patrzali, nie chcieli go uznać Mesjaszem, zapowiedzianym przez proroków, a zatem Bogiem. Była to z ich strony obłuda i zła wiara. Przypiera więc ich niejako do muru drugim pytaniem, iż sam król Dawid nazywa Chrystusa Panem swoim — czyli Bogiem. Ale człowiek zawzięty nie przyzna nawet oczywistej prawdy. Tak postąpili i faryzeusze w swojej zawziętości. Wiemy przecież na czym ta ich zawziętość się skończyła — śmiercią krzyżową Boskiego Zbawiciela. Nie tylko sami ale i uwiedzeni przez nich żydzi, publicznie wyparli się Zbawcy i z rzadkimi wyjątkami nawróconych, do dziś nie chcą Go znać, a nawet z tą samą zawziętością jak tylko mogą, Go zwalczają. Ale czy tylko oni? Czy nawet wśród chrześcijan, więc niby wyznawców Chrystusa nie ma takich co Go nie znają, co nie mają pełnej świadomości kim jest Chrystus, a nawet postępowaniem swoim zapierają się Go i przeciwko Niemu występują? Czyby słusznie do takich nie mógł odezwać się Chrystus: za kogo mnie macie? Co się wam zda o Chrystusie? Przecież to pytanie jest niezwykle ważne dla nas wszystkich. Nie jak faryzeusze, którzy nie mogli bo nie chcieli na to odpowiedzieć, ale jak Piotr św., jak uczniowie Jezusowi odpowiedzmy otwarcie, z najgłębszą wiarą i przekonaniem, iż Chrystus Pan jest 1) naszym Bogiem, 2) naszym Zbawcą, 3) naszym wśród nas Mistrzem życia. Obaczmy to.

I.

Osoba Chrystusa musi zająć każdego myślącego człowieka. To co się stało z jego ukazaniem się, to coś tak niezwykłego, że czegoś podobnego ani przed nim ani po nim nie notuje historia. Zupełna przemiana świata, zreformowanie człowieka, uzdrowienie stosunków, uszlachetnienie ludzkości, pewien idealizm życia, to jego dzieło nadludzkie. Bo zwykły śmiertelny człowiek, choćby największy geniusz dokonać tego nie mógł. Toteż wiemy, że Chrystus to wcielony Bóg. Jako taki przepowiadany naprzód na tysiące lat przez proroków. Sam o sobie to powiada i żydzi tak to rozumieją, bo go oskarżają o bluźnierstwo, usiłują go zabić i zabijają. A na tą śmierć On sam zezwala i dobrowolnie na nią się godzi. Bóstwo swoje udowadnia Chrystus najświętszym życiem swoim bez najmniejszego cienia niedoskonałości i pomyłki. Dalej jak najmędrszą, nową i to nie zaczerpniętą od kogoś ani wyuczoną, ale własną nauką o niedocieczonych dla rozumu ludzkiego tajemnicach, a najgłębszych wiekuistych prawdach. W końcu cudami czy uśmierzań żywiołów, czy uzdrowień, czy nawet wskrzeszeń umarłych a między nimi i Siebie samego, cudami przechodzącymi wszelkie siły przyrody, owszem wbrew tym siłom — i to prostym rozkazem czy aktem woli: „chcę, bądź uzdrowion" — „tobie mówię, wstań!" Tylko sam twórca praw i pan natury a więc Bóg sam wszechmocą swoją mógł to czynić, co czynił Chrystus. To samo czynią później aż po dziś ci Jego wyznawcy, którzy nawet samym Imieniem Jezus podobne wywołują zjawiska. Całe życie Zbawiciela to jeden szereg niezwykłych cudownych zjawisk. Kilkakrotne głosy z nieba zaświadczały, iż jest Synem Bożym, — a więc jedynym prawdziwym Bogiem. Wszechwiedzą swoją boską przepowiada przyszłe wypadki, zupełnie nieprzewidziane, które się najakuratniej spełniają. W Chrystusie wszystkie cnoty były w najdoskonalszym stopniu. Znoszeniem męki i śmierci i tym co się przy tem działo, okazał, iż jest człowiekiem ale i Bogiem. Bogiem wyznają Go Apostołowie i Uczniowie, Stare i całe aż po dziś Chrześcijaństwo — wprost cudowny rozwój Kościoła założonego przezeń i Chrystianizmu pomimo najstraszliwszych prześladowań największych potęg świata i piekła. O bóstwie Chrystusa świadczy historia narodów zwłaszcza żydowskiego. Świadczy Kościół, Święci, miliony Męczenników, 400 obecnie milionów samych katolików, całe życie boże dusz, cała kultura obecna — wielka ofiarna miłość dusz Mu oddanych, a nienawiść złych. Tak, Chrystus jest prawdziwym Bogiem. Ten Bóg Wszechmocą swoją w drugiej osobie Syna w cudowny sposób w łonie Przenajczystszej Panny Maryi uczynił siebie człowiekiem, by jako Bóg-człowiek wszystkich ludzi zbawić i okazać nam, jak nas kocha. Tak stał się Zbawcą przez to, że przyjął na siebie grzechy wszystkich ludzi, by je odpuszczać po wszystkie czasy przez wysłużoną moc zwłaszcza cierpieniem, męką i śmiercią swoją. Tak znowu w cudowny sposób pozostaje wśród nas pod osłoną Chleba w Boskiej Eucharystii, jako Mistrz, Nauczyciel

i Przewodnik boskiego życia w nas, jako droga i prawda i życie nasze; oddając nam się najzupełniej już tu na ziemi, zanim nam się odda, jeśli sobie na to zasłużymy, na wieki w niebie. Tak to wszystko uczynił, bo tak chciał i tak Mu się podobało — ale wprost cudownie i najmędrzej i najlepiej — a tylko Bóg sam mógł się na to zdobyć.

A jeżeli tak jest, a jest, jeżeli ten Chrystus Bóg osobiście, choć zakryty postacią Chleba Eucharystycznego, jest wśród nas w kościołach naszych — jakżeż my na kolanach w jak najgłębszym uniżeniu, z jaką czcią i wdzięcznością i miłością mamy do tego Nieskończonego Pana, Wszechwładcy świata całego, Boga, Zbawcy i Mistrza naszego życia zbliżać się, zachowywać, przyjmować do serc, kiedy na to pozwala i tego chce, i kochać Go i słuchać, by z łaski Jego żyć życiem Jego boskim, by żyć z Nim wiecznie w niebie!! O zrozummy to!, Amen.

X. W.

Szkic kazania

na Matkę B. Różańcową

Królowo Różańca świętego, módl się za nami. (Z litanii Loret.).

Dobre dziecko upatruje tylko sposobności, by ukochanej matce okazać swą wdzięczność, miłość i przywiązanie. A jeśli wie, że tą matkę szczególniej coś cieszy i jej się to podoba, stara się ją w tym zadowolić. Wiemy, iż Najśw. Matka Boża, jest naprawdę i naszą Matką i to najlepszą — więc i my jako dobre Jej dzieci musimy Ją za to kochać. Ona daje nam dowody, że nas kocha, więc i my, jeśli wiemy, że Jej coś miłe i Ją cieszy, powinniśmy to wypełniać. Tak między innymi miły Jej jest różaniec i nabożeństwo różańcowe, więc powinniśmy go odmawiać, a doświadczenie i praktyka stwierdza, że nabożeństwo różańcowe, czyli odmawianie różańca jest dla nas ogromnie korzystne, więc nabożeństwo to powinniśmy stale mieć, a zatem odmawianie różańca św. sobie cenić, je kochać i praktykować. Nie darmo druga nasza matka Kościół św. każe nam tej Najśw. Bożej i naszej Matki pod tym tytułem wzywać — więc westchnijmy i teraz do Niej mówiąc: Królowo Różańca św. módl się za nami i wspomóż nas: Zdrowaś Maryjo.

I.

Różaniec św. to jedno z najmilszych nabożeństw ku naszej Najśw. Królowej nieba, Maryi. Z czego on się składa, wiemy. Przede wszystkim powtarza się dziesiątki razy to prześliczne pozdrowienie Anioła, a raczej Boga samego: Zdrowaś Maryjo, które Ona w Nazaret, gdy miała zostać Matką Boga, po raz pierwszy usłyszała. Czy może być Jej to nie miłe? Samo wspomnienie jakiej bardzo szczęsnej chwili przeżytej, budzi w nas uczucie radosne. Samo niebo, sam Bóg przez najwyższego Archanioła pozdrawia Maryję. Zapewnia Ją, iż Ją ze wszystkich stworzeń najwięcej miłuje, bo Ją czyni łaski pełną i obiera na Matkę Syna swego, że Bóg jest z Nią i będzie zawsze, dlatego błogosławioną jest między niewiastami, jak Jej to w natchnieniu powie św. krewna Elżbieta — a wszystko to dlatego, jak doda Kościół, iż owocem Jej żywota będzie syn Boga i Jej Jezus, Bóg i Zbawca świata. Dlatego sama Maryja w prześlicznym hymnie wychwala dobroć i wszechmoc Boga, a w tym hymnie śpiewaczki Bożej dominująca nuta radości i szczęścia, że nawet samo wspomnienie tej chwili dla Niej, musi być radosnym i budzącym jak najmilsze uczucia — a to się dzieje przez odmawianie różańca. A i te prośby nasze do Maryi w drugiej części pozdrowienia Anielskiego, muszą Jej być miłe. Cieszy się przecież matka kiedy dziecko prosi ją o to, co ona może łatwo dla dobra swego dziecka, by sobie jego miłość zyskać, zrobić.

Miłym musi być Maryi różaniec, kiedy Ona sama poucza św. Dominika, jak go trzeba odmawiać — kiedy św. dziewczynce Bernadecie w Lourd sama okazuje się z różańcem w ręku — kiedy przez odmawianie różańca na zarządzenie Ojca św. Piusa V, Matka Najśw. wyjednuje u Boga wspaniałe wprost cudowne zwycięstwo nad flotą turecką pod Lepanto — kiedy tyle cudownych łask, zwłaszcza nawróceń grzeszników zdziałała i działa przez różaniec — kiedy Kościół św. wyraziciel woli nieba, zaleca różaniec i cały miesiąc październik temu nabożeństwu poświęca. Czy my sami nie doznaliśmy już niejednej łaski, kiedyśmy w jakiejś potrzebie wzywali pomocy Maryi przez różaniec?!

II.

Różaniec zatem jest modlitwą miłą Matce Najśw., więc jeśli chcemy tej najdroższej Matce naszej sprawić radość, odmawiajmy różaniec. Nie mówmy bezmyślnie: co tam Matce Najśw. z naszych modlitw przyjdzie? — a, różaniec to taka monotonna klepanina itd., ale go mówmy! Rozumie się jak najuważniej i najlepiej, bo to dla Matki Boga samego i naszej. Ale i warto mówić różaniec dla ogromnych korzyści, jakie przynosi. Przecież Matka Najświętsza, którą tym różańcem pozdrawiamy i wzywamy, to przepotężna Pani nieba i ziemi — Rozdawczyni wszystkich łask boskich — a dobra a hojna nie zostawi tej przysługi bez nagrody. Jeśli za jedno czy trzy Zdrowaś Maryjo, działa cuda, uzdrawia czy nawraca grzeszników, cóż dopiero za tyle Zdrowaś w różańcu? Ile tych przykładów niezwykłych łask, stwierdzających tą prawdę, podaje historia różańca św. Gdybyśmy często odmawiali różaniec, mniejbyśmy popełniali uchybień, bobyśmy mniej mieli na nie czasu. Jeśli za dobre nabożeństwo do Matki N. Kościół i Święci zapewniają nas o Jej opiece i o ułatwieniu nam zbawienia, tym więcej przez nabożeństwa różańcowe i w tym miesiącu i w następnych. Od nas zależy, jak ten różaniec odmawiać będziemy, żeby Matce Najśw. się podobał. Z jakim nabożeństwem odmawiali go Święci, Papieże, władcy państw, wodzowie wojsk — uczeni i lud prosty, wielcy artyści i geniusze! A jak łatwo go odmawiać, potrafi i dziecko i chory i umierający nawet. Samo noszenie różańca chroni nie raz od przygód — stwierdzają to przykłady. Więc ceńmy go sobie — miejmy i nośmy z sobą, kochajmy i odmawiajmy, by za perełki różańcowe perłami skarbów bożych ozdobiła nas kiedyś w niebie Boża i nasza Matka, Królowa różańca świętego. Amen. *X. W.*

Z zagadnień życia publicznego

(Głos dyskusyjny).

Ks. Redaktor *Gazety Kościelnej* wprowadził świadomie i celowo na łamy tego tygodnika zagadnienia społeczne i polityczne. Nie sądzę, że należałoby mu z tego powodu czynić zarzuty. Prawda, że *Gazeta Kościelna* starała się sprawami partyjno-politycznymi dotąd nie zajmować. Ale są to sprawy żywotne, mogą więc, a nawet powinny być omawiane także w piśmie przeznaczonym dla duchowieństwa.

Ale ks. Redaktor poszedł dalej. Otwarcie przyznaje

się, że pisze jako zwolennik Stronnictwa narodowego, popularyzuje i popiera jego ideologię, ze stanowiska tej ideologii oświetla pewne zagadnienia społeczne, pisze, że około tej partii winno się skupić duchowieństwo, bo o jakimś stronnictwie specjalnie katolickim nie może być u nas mowy.

Tu zdania nasze będą się różnić. Ja sądzę, że redaktor pisma dla duchowieństwa może należeć do partii takiej czy innej, i z tym się kryć nie potrzebuje, ale nie powinien przemawiać na łamach tygodnika na rzecz jednej partii, bo wtenczas pismo staje się pismem tej partii, a tym samym naraża się pismo w takim razie na zarzuty ze strony innych partyj.

W kraju, gdzie, jak u nas, więcej partyj przyznaje się do katolicyzmu, pismo duchowieństwa winno zachować partyjną neutralność, stojąc ponad partiami.

Ks. Redaktor sądzi inaczej, a dla pewnej równowagi żąda, aby także inni z innymi zapatrywaniami głos zabierali i sam inaczej myślących do dyskusji na łamach *Gaz. Kość.* zaprasza.

Korzystam z tego zaproszenia i dzielę się moimi uwagami z innymi w paru odcinkach.

I. Chorągiew i chorągiewki.

Naprzód kilka słów w tej sprawie jako mi osobiście najbliższej.

Ks. Redaktor w numerze z 10 kwietnia br. w artykule wstępnym zatytułowanym: „Oby nie trzeba zwijać chorągiewek" mówi o szkodliwości konserwatyzmu, o „spaźnianiu się katolików", pisze o upadku Centrum niemieckiego, christlich-soziale Partei w Austrii, popularów we Włoszech, że partie te „żywiołowego pędu nie wstrzymały, a skończyły jako „politycy" nie z honorem".

O co tu idzie? O to, że pewni politycy katoliccy trzymali się programu katolicko-społecznego, a tu nadszedł już czas dla nacjonalizmu.

Nacjonalizm prze dziś wszędzie naprzód, panuje we Włoszech i w Niemczech, politycy katolicko-społeczni musieli zwinąć chorągiewki nie z honorem. Ma to być przestrogą dla innych.

Dla kogo? Tu odpowiedź może niepotrzebna, gdyż idzie mi o rzecz, nie o osoby.

Ks. Redaktor wspomina w numerze *Gaz. Kość.* z 28 sierpnia br. o żalach pewnych autorów w listach do Redaktora na „anarodowość" i „młócenie słomy socjologicznej". Sam ks. Redaktor uznał, że takie stawianie rzeczy nie jest w porządku, dodaje więc od siebie wyjaśnienia w artykule „Ugrzęźli w socjologii".

Miałem obowiązek już dawno na te uwagi odpowiedzieć, ale byłem zajęty innymi pracami, na te rzeczy nie miałem czasu. Dziś i czas się znalazł, więc odpowiadam.

Zaznaczam przede wszystkim, że nie wszędzie program chrześcijańsko-społeczny i jego politycy skończyli nie z honorem. Istnieją katolickie partie polityczne z nastawieniem wybitnie społecznym w Belgii i w Holandii, są tam przy rządach i jak w Niemczech i w Austrii niegdyś, są podporą rządów i ładu w państwie. Próbował wystąpić z nową chorągwią Degrelle i szedł z wielkim rozmachem, ale teraz o nim już cicho.

Katolickie Centrum w Niemczech ma wspaniałą historię. Sześćdziesiąt przeszło lat, 1870—1933, pracowało i działało, miało kolosalne rezultaty, zdobyło wielkie wpływy polityczne, było dumą katolickiego ruchu politycznego w świecie, było wzorem dla innych krajów. Czy hitleryzm, który i Centrum zniszczył, przetrwa lat 60 i czy będzie takim błogosławieństwem dla samych Niemiec, jak Centrum, to pokaże przyszłość.

W Austrii partia chrześcijańsko-społeczna zdobyła za Luegera władzę w Wiedniu, a następnie i w Austrii i stała się tam główną podporą wszystkich rządów aż do upadku Schuschnigga. Również pięknie pracowała jako partia i w ciągu lat 40 zapracowała sobie na uznanie i wdzięczność ludności.

„Popolarzy" we Włoszech rozpoczęli pracę w okresie, kiedy im poważnie począł zagrażać komunizm. Ks. Sturzo, wódz tej partii, rósł w oczach, liczył po 2 czy 3

Dwóch Kardynałów

II.

Nasz Kardynał.

Było to prawie pół wieku temu, mili Czytelnicy. W Krakowie, który liczył wtedy „75.000 mieszkańców i 45 kościołów" — tak „stało" w czytance, siedział na stolicy biskupiej arcybiskup ks. Albin Dunajewski.

Nie wolno zapominać, że biskup krakowski ma też tytuł Księcia Krakowskiego (czy nie siewierskiego? Przyp. Red.). Jako „były" krakowianin zaznaczę, iż jest to wciąż jeszcze tytuł w Krakowskim żywy. Pół wieku temu miał może jeszcze większe znaczenie, niż dziś. Bo ten „Książę Krakowski" przydany do godności biskupiej, to był choćby na tym tronie ostatni odblask suwerenności polskiej. Jak w całej Europie, tak i w Polsce biskupi byli też „suwerenami", tj. posiadali mniejszą lub większą władzę świecką. Sejmiki, wysyłające posłów na Sejm warszawski, zawsze dawały im instrukcje jeszcze i do Króla i do „Księcia Biskupa" lub wprost do „Księcia" (w Wielkopolsce i w Małopolsce). Po rozbiorach w Krakowskim wiedziano dobrze, że Książę Biskup władzy świeckiej nie posiada, a mimo to chłop miał wielki dla tego tytułu szacunek i nigdy o nim nie zapominał. Gdy dziś o tym myślę, zaczynam nabierać niezłomnego przekonania, że chłop nigdy nie wątpił o zmartwychwstaniu Polski.

Tak więc Książę Arcybiskup Krakowski, Ks. Albin (herbu Sas) Dunajewski został Kardynałem.

Biedny, nieszczęśliwy Kraków ucieszył się tym bardzo. Dodało mu to ducha, przypomniało, że na świecie jest ktoś, kto o nim pamięta, kto wie, iż w tym małym mieście (wówczas), prawie że mieścinie nie tylko królowie ale i biskupi władali jak książęta udzielni, którymi byli, że to tedy kiedyś była podwójna stolica — króla i biskupa. Było to lekarstwo na bolesny uraz, na jaki wtedy Kraków cierpiał.

A Książę Kardynał, jak gdyby to wyczuł, odgadł i zrozumiał, postanowił tym swym szkarłatem i purpurą książęcą rozświecić choć trochę żałobne mroki w sercach i duszach wiernych, pocieszyć je w ten sposób i dodać im otuchy, której tak bardzo potrzebowali. Bo nie pocieszał tego miasta wtedy nikt, jak nikt nie pocieszał ani Lwowa ani Poznania. Matejko wskazywał Krakowowi drogę, zarazem jednak przypominał i *pokazywał:* Patrzcie, coście stracili, patrzcie, jakeście zmarnieli, jakeście wszystko zmarnowali! Macie swój triumf, swe zwycięstwo nad Niemcami, swój „Hołd Pruski" i „Batorego pod Pskowem". Gdzież się to podziało? A tu — Rejtan! A tam — racławickie zwycięstwo — echo 3-go Maja — gdzież to jest? Co się z tym wszystkim stało?

Dla lepszego zrozumienia dodam: Gdy byłem dzieckiem, w Krakowie dogasało dawne życie, ale jeszcze było. Np. w rocznicę śmierci Kościuszki zawsze w katedrze na Wawelu odprawiano uroczyste nabożeństwo i w tym dniu uczniowie c. k. gimnazjów mieli przedpołudnie wol-

latach już 107 mandatów poselskich, stawał się mocnym czynnikiem w państwie. Ruch ten był żywotny i zapowiadał świetną przyszłość.

Przeszły te partie już do przeszłości, ale nie dla braku w nich zdrowego chrześcijańskiego nacjonalizmu. Te trzy partie były narodowe i patriotyczne i położyły dla narodów swoich niewątpliwie wielkie zasługi.

Upadły te partie dlatego, że nie walczyły pałką i rewolwerem, że trzymały się ram demokratycznych, stały na gruncie wolności, były organizacją obywatelską, nie wojskową.

Nie program chrześcijańsko-społeczny był przyczyną ich upadku, ale nowe bezwzględne metody walki, jakie niosły z sobą ruchy totalistyczne, a jakich partie katolickie stosować nie mogły i nie chciały, bo te metody nie były i nie są chrześcijańskimi.

Program tych partyj był jednak i jest dziś jeszcze dobrym i żywotnym, skoro faszyzm włoski wziął z niego bardzo wiele do swego programu, i Portugalia dzisiejsza z niego wiele skorzystała i dzisiejsza narodowa Hiszpania gen. Franco w „konstytucji pracy" do niego właśnie nawiązuje.

Program katolicko-społeczny nie należy do tych, które trzeba przemieniać na inne. To nie chorągiewka, którą można zmieniać dowolnie. To chorągiew, którą nieść należy wysoko, która prawdopodobnie przetrwa wybujałe nacjonalizmy w takim czy innym wydaniu.

Kto głosi zasady katolickie, nie wolno mu uważać programu katolicko-społecznego za chorągiewkę, którą trzeba zmienić, bo ten program zrodził się z prawdziwego ducha katolickiego i z potrzeby społecznej.

Ks. Szydelski.

Równowaga płci

(Według prof. dr Wilh. Winkler'a).

Gdy obserwujemy życie dookoła siebie w małym zakresie, to nie jesteśmy czasem zdolni dostrzec w nim ładu i celu, lecz gdy statystyk zestawi cyfrowe dane z obszerniejszego zasięgu, wtedy harmonia i celowość występują w całej pełni. Tak się właśnie ma sprawa w dziedzinie biologicznego rozczłonkowania ludzi na dwie odmienne, a uzupełniające się płci.

Gdy badamy liczbę mężczyzn i kobiet w różnych państwach, to znajdujemy je prawie w stosunku 1 : 1, a więc prawie w równowadze. Tak np. wypadało w r. 1910 na 100 mężczyzn w latach od 20—50 roku życia kobiet w tym samym wieku: w Belgii i Holandii — 104, we Francji i Szwajcarii — 102, w Niemczech i Austrii — 101, w Grecji — 100. A więc we wszystkich tych państwach była prawie równowaga. W niektórych państwach znachodzono wprawdzie znaczniejszą nadwyżkę kobiet (w Norwegii 22 procent, we Włoszech 10 proc., w Anglii i Hiszpanii 9 procent), ale w grę tu wchodziły państwa o znacznym procencie mężczyzn, przebywających w koloniach lub na emigracji. Znachodzono i państwa o nadwyżce mężczyzn (w Rumunii na 100 mężczyzn 97 kobiet, w Bułgarii 96), ale to znowu były państwa, gdzie wskutek warunków społecznych śmiertelność u kobiet jest większą, niż u mężczyzn.

Tę równowagę zwichnęła wojna. I tak w Austrii nadwyżka kobiet z jednego procentu podskoczyła do 29, na Węgrzech z 5 do 22, we Francji z 2 do 16, w Niemczech z jednego do 12. W latach więc powojennych wzmogło się wskutek tego staropanieństwo. Lecz czas i pod tym względem robi swoje. W r. 1930 spada już nadwyżka kobiet w Austrii z 29 proc. na 10, na Węgrzech z 22 na 8, we Francji z 16 na 7, w Niemczech z 12 na 9 — i z każdym rokiem stan cyfrowy obu płci zbliża się coraz bardziej do równowagi. Równowaga ta bywa regulowaną faktami urodzin i śmierci. Wśród na-

ne, aby mogli wziąć w tym nabożeństwie udział. (Nauka była dwurazowa). Gdy zacząłem chodzić do gimnazjum, wypuszczano nas już tylko na 2 godz., a w 3-ej klasie gimnazjalnej w ogóle żadnego „wolnego" w tę rocznicę nie było. (Nauka była już jednorazowa). Austria powoli i nieznacznie ale wciąż zaciskała pętlę — i Naród to czuł, dobrze czuł! Tak z jednego przygnębienia przechodził w drugie — bez żadnej znikąd pociechy. Człowiekowi zimno się robi, gdy te czasy wspomina. Z perspektywy historycznej o wiele lepiej widzi się te wszystkie zasadzki i podstępy zaborców i ich niezłomną wolę do zgładzenia Narodu polskiego.

Wróćmy-ż do Kardynała Dunajewskiego.

Składały mu delegacje społeczeństwa hołdy i życzenia, ks. Kardynał postanowił je — rewizytować. Między innymi miał też wizytować i szkoły. Także i naszą szkołę, tzw. szkołę normalną przy seminarium nauczycielskim, w pałacu Larischa (mówiło się Larysza) przy ul. Brackiej.

Rozumie się, na obie szkoły padł popłoch. Nie miał się czego bać i jużci nie bał się też niczego ani dyr. Nizioł, siwiuteńki staruszek, ani też nasz „pan", stary poczciwina, nauczyciel Wandasiewicz. (Byłem u niego parę razy na „kawie" bawić się z jego wnukami). Ale tremy dostał nasz katecheta, ks. Bielenin (doskonale uczył dzieci katechizmu, tak „na prosty chłopski rozum") i zaaferował się bardzo pan Dec, nauczyciel muzyki i śpiewu choralnego, przy tym i kompozytor, dobry muzyk. Bo rzecz naturalna, musiał na powitanie Dostojnego Gościa spłodzić kantatę. Pan nauczyciel Dec, swego czasu Dubiel, był człowiekiem niskiego wzrostu, bardzo szerokim w ramionach i zresztą w ogóle, i nosił brodę trochę a la lajkonik. Kantatę spłodził, poczym uczyliśmy się jej, każda klasa osobno. I każda szkoła osobno. Bo przecie była i „szkoła normalna" i seminarium, do którego chodzili „kandydaci na nauczycieli", w naszej szkolnej gwarze noszący dźwięczną nazwę „kandybułów". Równocześnie „panowie" (tj. „gospodarze" poszczególnych klas) uczyli brzdąców wierszyków powitalnych, dialogów itp. Wraz z przyjacielem Callier skazano mnie na nauczenie się jakiegoś dialogu, przyczym zaznaczę, że nic a nic nie rozumiejąc, dialog zasadniczo uważaliśmy nie za rozmowę, lecz za kłótnię i konsekwetnie spozieraliśmy na siebie wrogo, z srogimi minami, myślałbyś, gotowi zakończyć deklamację bitką. Jasne! Bo gdyby ci chłopcy nie mieli się kłócić, poeta dałby wszystko do wygłoszenia jednemu. Nie rozumieliśmy też wówczas jeszcze, że podział może odbyć się zgodnie, bez kłótni.

Wszystkie te prace przygotowawcze nadzorował niezmordowanie ks. katecheta Bielenin.

Aż wreszcie nadszedł dzień, i tegoż dnia — zimowy był! — pogodny, mroźny wieczór. Ubrano mnie elegancko w granatowe spodenki i długą bluzkę, ściśniętą pasem rzemiennym (resztki polskiego stroju), przyczesano i zaprowadzono do szkoły. Schodziliśmy się w swych klasach, potem dopiero szliśmy parami na dół do sali gimnastycznej. Sala była przybrana zielenią, po drugiej jej stronie, w kącie, aby jak najdalej od drzwi, ustawio-

rodzonych dzieci jest nadwyżka chłopców 4—6 na 100 dziewcząt. I tak np. w r. 1913 urodziło się w Anglii na 100 dziewcząt 104 chłopców, w Niemczech, Francji, Włoszech, Holandii, Szwajcarii 105 chłopców, w Austrii, Bułgarii 100, na Węgrzech 107. Ten stan utrzymywał się przed wojną prawie bez zmian przez całe dziesiątki lat. Ma to związek z większą śmiertelnością wśród chłopców, niż dziewcząt. Nauka nie zna przyczyny, dlaczego rodzi się dziecko tej, czy owej płci, lecz musi stwierdzić ład i celowość w tej dziedzinie. Co ciekawsze jeszcze: statystyka wykazuje, iż w czasie wojny i po wojnie — rodzi się znacznie więcej chłopców, niż dziewcząt. Jakie tego są przyczyny, nie wiemy — zapewne naturalne, lecz działające z woli i w planie Stwórcy. Człowiek na to świadomie nie wpływa, bo nie wie nawet jak — działa tu Opatrzność.

Wspomnieliśmy wyżej o nadwyżce kobiet w krajach, skąd mężczyźni emigrują, zato też w krajach, do których mężczyźni emigrują jest pewna zniżka procentu kobiet. I tak np. w St. Zjednoczonych w r. 1930 na 100 mężczyzn było 98 kobiet, w Australii w r. 1933 — 97 kobiet, czyli w sumie ogólnej (uwzględniwszy np. ilość ludności w samych tylko St. Zjedn.) różnice te się wyrównują. Zaznaczamy tu jeszcze, że wszystkie cyfry dotyczą wieku zdolnego do małżeństwa (między r. 20 a 50).

Logiczny umysł z tego dziwnego procesu równowagi (a nawet w okresach powojennych wzmożonego wyrównywania) płci — musi wysnuć wniosek, iż sama natura wskazuje na jednożeństwo jako zgodną z istniejącym stanem rzeczy formę wiązania się ze sobą płci. Natura, porządkowana wolą bożą. *X.*

Z listów do Redakcji

Jeszcze „polityka beneficjalna".

Czytając głosy na powyższy temat, widzimy, iż wielu ma powołanie misyjne, stąd wiedzeni gorliwością apostolską i chęcią poznania nowych terenów, ludzi i warunków chętnie zmienialiby locum pracy.

Powołania misyjne są zawsze bardzo potrzebne. Ale czy naprawdę z głosów tych wieje duch apostolski? Zdaje się, że nie. Głosy wyraźnie wskazują, co potwierdza i tytuł: „Polityka beneficjalna", iż autorom idzie o beneficium a nie o duszpasterstwo, zmienialiby więc propter esum, lecz nie propter Jesum.

Za stabilizacją proboszcza przemawia:

1) Prawo kanoniczne inamovibilitas.

2) Ciągłość pracy sprawia, że tak jak kościół, dom parafialny, budynki gospodarcze utrzymuje proboszcz, gospodarz zawsze w dobrym nawet w najlepszym stanie — tak też i kościół mistyczny, dusze parafian stara się utrzymywać również na wyżynach ducha Chrystusowego.

3) Proboszcz pracujący od lat na jednym miejscu dorabia się w parafii dobrego imienia, jest szanowany, cieszy się zawsze dużym autorytetem, liczą się z nim, a to w dzisiejszych warunkach pracy jest b. wiele. Ludzie lubią, by ich proboszcz był glebae adscriptus, ustabilizowany. *Ks. W. Piotr.*

Jeszcze o A. K.

X. Korzonkiewiczowi należy się szczere uznanie za śmiały głos w sprawie A. K.

Z góry idzie od każdego sekr. gen. dużo projektów, brak atoli dla nich materiału i czasu.

W jednej diecezji przysyłają gotowe materiały (często trudne) dla starszych oddziałów. Dla młodzieży wskazano książkę: „Ku lepszej przyszłości" Turnau'a. Książka dobra, ale dla inteligentów — a nie dla naszej młodzieży.

Ksiądz obok kazania, przemówień brackich, ma przygotować na każdą niedzielę — również pogadanki dla młodzieży, a od czego sekretarze generalni!

W gimnazjum za moich czasów każdy profesor tłumaczył swoim uczniom, że jego przedmiot najważ-

---

no na paru stopniach tron z baldachimem. Stopnie przykryte były dywanem, a od drzwi do tronu szło się po czerwonym suknie, po którym, rozumie się, nam chodzić nie było wolno. To sukno odgradzało nas od tronu, za nim, jak na drugim brzegu czerwonej rzeki stłoczyliśmy się my, ścisnęliśmy się i — czekali.

Ze względu na Dostojnego Gościa, na nas i na mróz w rzadko ogrzewanej sali gimnastycznej zdrowo napalono, skutkiem czego gorąco było nie do wytrzymania. Starannie i ciepło przez mamusie ubrani pociliśmy się z gorąca i strachu. Czerwony, spocony, ks. Bielenin — mężczyzna z niego był też nie ułomek — w zdenerwowaniu pytał to o to, to o owo, nie wiedząc nawet, że szerzy panikę wśród nas. Aż wreszcie zrobił się w sieni ruch, ks. Bielenin znikł, my zaczęliśmy odchrząkiwać i naraz coś w drzwiach, a potem na czerwonym suknie zabłysło: Fiolet i szkarłat. Tłum dzieci zamarł. Ks. Kardynał powoli wszedł na stopnie i usiadł na tronie, skąd, złożywszy ręce na poręczach krzesła, uśmiechnął się do nas. Żadnymi (owszem! tak!) głosami, lecz w dowód czci i szacunku a także z emocji zawrzaśliśmy „kantatę" pana-Decową, poczym odbyły się produkcje.

Nie pamiętam dziś dokładnie, jak wówczas ubrany był Ks. Kard. Dunajewski. Rzecz prosta, w szatach pontyfikalnych nie był. Ale była purpura czy fiolet, czy jedno i drugie — naturalnie, bez trenu i bez „cienia" — ale na głowie miał z pewnością szkarłatną „piuskę". Wiem, bo stojąc blisko, tuż w pierwszym szeregu, przez cały czas patrzyłem Ks. Kardynałowi w twarz, oczu od niej oderwać nie mogąc. A była to twarz jak w kości słoniowej subtelnie rzeźbiona, blada, z delikatniejszymi rysami, z nieco orlim nosem i jakby z zaciśniętymi ustami, staruszka niby, a jednak bez zmarszczek, pogodna z pełnym niewysłowionej dobroci uśmiechem koło ust i wyrazem oczu. Tą dobrocią niesłychaną i miłością nieprzebraną świeciła ta twarzyczka drobna, nią żyła, dobroć i miłość było jej duszą.

Tak w gorącu i zaduchu dzieci siedział ksiądz Kardynał Dunajewski co najmniej godzinę, jeśli nie dłużej, pilnie i z zainteresowaniem słuchając ich produkcji. Widziałem, że się nimi cieszył i bawił, biorąc je zupełnie serio. Ks. Bielenin stał tuż, gotów do podpowiadania, ale nam sufler był niepotrzebny, bośmy się Ks. Kardynała nie bali. Mieliśmy do niego więcej śmiałości, niż do naszych poczciwych, zacnych „panów". Cóż się dziwić, że gdy odchodził, wszyscy rzuciliśmy się do całowania rąk.

Płyta pamiątkowa z podobizną Ks. Kardynała Albina Dunajewskiego znajduje się na Wawelu. Za rządów Ks. Kard. Puzyny zrobił ją jakiś rzeźbiarz niemiecki z Wiednia, nawet znany, ale ja nazwiska nie pamiętam. Jest na niej „nasz" ksiądz Kardynał i ten sam, pełen niewygasłej dobroci uśmiech glorią bije z jego mądrej twarzy.

Ks. Kardynał Skrbensky przyszedł mi na myśl z powodu działalności Henleina wśród Niemców sudeckich. Ks. Kardynał Albin Dunajewski — jako kontrast.

Jerzy Bandrowski.

niejszy i konsekwentnie — nie tyle uczył, ile zadawał tak dużo, że młodzież nauczyła się często ogólnego okłamywania. Obawiam się, by nie nastąpiło ogólne okłamywanie się w A. K. tak, jak jest to w różnych organizacjach świeckich, po których „społecznicy" spodziewają się — awansów dla siebie.

Wołam: W A. K. nie nakładajcie na nas brzemion, których ani my, ani wy udźwigać nie możemy!

X. Asystent—gorliwy.

Przegląd prasy

W „Kulturze" K. S. Frycz zajmuje się problemem nawrócenia Indii. Stwierdza, że kraj ten, choć azjatycki, jest jakby przedłużeniem Europy, podobnie jak Iran i Egipt. Prastara legenda powiadająca, że apostoł Tomasz nauczał w Indiach i tu w okolicy Madrasu poniósł śmierć męczeńską, znajduje potwierdzenie w ostatnich zdobyczach nauki. Przetrwał też po nim chrystianizm na południu Indii i Portugalczycy ze zdziwieniem tych „tomasystów" odnaleźli. W ostatnich czasach Hindusi zaznajomili się z chrześcijaństwem, ale od razu poznali, że „ten chrystianizm, który przynoszą ze sobą Anglicy, jest chrystianizmem złym i niezgodnym z istotną nauką swego Mistrza".

Anglikanizm jedno tylko dobrze zrobił, że dał do ręki Hindusom Ewangelię. Wpływy tego widać u czołowych przedstawicieli świata hinduskiego.

Duszę indyjską urabiało dotąd buddyjskie przeświadczenie o zasadniczej marności świata, o błogosławieństwie niebytu i daremności wszelkich wysiłków. Ten pesymizm trzymał naród przez wieki w inercji, lecz już Rabindranat Tagore, który zaznajomił się z Ewangelią, czuje i pisze inaczej. Świat stworzenia nie przedstawia dla niego samej doliny łez. To jest przede wszystkim objawienie miłości Bożej i piękno — „cudowna symfonia" jak mówi. Ucieczka od świata jest nonsensem. Trzeba żyć, trzeba Boskie życie realizować w całym jego pięknie i znajdować radość w tworzeniu i kochaniu wszystkiego. Bóg jest dobrocią najwyższą i ludzi prowadzi do siebie. Śmierć to nie nirwana, ale radosne połączenie z Nim i dopuszczenie nas do Boskości. — A drugi kwiat świata hinduskiego, Gandhi, jest w poszukiwaniu i w walce o „prawdziwego Chrystusa". Kazanie na górze jest jego ulubioną lekturą, słusznie widzi w nim rdzeń chrystianizmu i chce tę naukę wprowadzić w czyn.

Nadchodzi zatem pora, w której będzie można zatknąć krzyż na pagodach, a uczynić to mogą tylko ręce katolickie. Potrzeba do tego umiejętnych misjonarzy, bo chodzi o chrzest nie ludu barbarzyńskiego, lecz narodu o wiekowej historii i wspaniałej cywilizacji.

*

Kilkakrotnie stawiała nam prasa rządowa pytanie: Jak sobie wyobrażamy ze stanowiska katolickiego Polskę jako państwo (totalnie) katolickie i narodowe, gdy mamy w Polsce tylu innowierców i tylu innonarodowców?

Odpowiemy tej prasie ryczałtowo i krótko (bo obszerniej już o tem pisaliśmy, lecz nasi adwersarze nie chcieli owych artykułów zauważyć):

Polska będzie się rządzić, wychowywać i wzmagać w duchu katolickim dla dobra narodu polskiego. Mniejszości religijne i narodowe traktować będziemy tak, jak etyka katolicka nakazuje traktować gości, współpracowników (nie współgospodarzy!), przyjaciół, względnie szkodników. To zależy już od ustosunkowania się tych mniejszości do Polski katolicko-narodowej. Zawsze i wszędzie całkowicie (totalnie) będziemy katolikami.

*

W nrze 39 „Prosto z Mostu" p. St. Piasecki zamieścił artykuł na temat atmosfery, wśród jakiej powstały artykuły Majdańskiego o „kobietach—trumnach" — i odgłosów, jakie one wywołały. Warto, choć pobieżnie, ten świetny artykuł streścić.

Działalność publicystyczna Boga, Krzywickiej et consortes w organach rządowych i subwencjonowanych przez rząd, doprowadziła do tego, że liczba urodzin, zwłaszcza wśród rodzin inteligenckich, zmniejszyła się.

Przeciwko tej propagandzie wystąpił Majdański bezwzględnie i ofensywnie. Prorządowe czasopismo „Naród i państwo" nazwało artykuły p. M. „nieobyczajnym wybrykiem", a starosta częstochowski nawet jeden z nich skonfiskował.

Tymczasem nawet jeden z uczonych publicystów „Narodu i państwa" musiał uznać, iż nasze ustawodawstwo uposażeniowe i „celibatowe" — doprowadza do zgubnego dla narodu zmniejszania się rozrodczości w klasie inteligenckiej (urzędnicy) i fizycznie najzdolniejszej (wojskowi).

Lecz mimo wszystko „Boy-Żeleński za swoją akcję propagowania zmniejszania przyrostu ludności został akademikiem literatury — a Majdański (zredukowany młody nauczyciel), walczący o zwiększenie przyrostu ludności Polski i piętnujący ubój nienarodzonych niemowląt — oskarżony został o „nieobyczajny wybryk".

Sprawy religijne

IV. STUDIUM KATOLICKIE odbyło się w Katowicach w dniach od 4 do 10 września. Wygłoszono na nim referaty: Kościół zewnętrzny i wewnętrzny (ks. biskup Gawlina). Hierarchia, jej źródło i znaczenie w życiu Kościoła (ks. J. Rostworowski T. J.), Znaczenie i moc obowiązująca uchwał I Polsk. Synodu Plenarnego (prof. dr St. Glaser), Kościół i państwo w świetle konkordatu i synodu (prof. dr H. Dembiński), Diecezja i parafia w prawie kościelnym i uchwałach synodu (ks. dr E. Szramek), Synod o powołaniu i zadaniach kapłana (ks. prof. W. Wicher), Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych (ks. prof. J Piskorz), Małżeństwo i rodzina w uchwałach synodu (ks. prof. A. Poszwa), Szkoła według nauki Kościoła i uchwał synodu (ks. biskup Adamski), Nauka religii a obecna sytuacja w szkolnictwie polskim (ks. prof. W. Jasiński), Prawne stanowisko i zadania katolików świeckich w Kościele (mgr T. Romer), Prawno-organizacyjne zagadnienia A. K. w świetle uchwał synodu (ks. dr W. Padacz), Udział inteligencji świeckiej w apostolskim dziele dokształcania katolików (dr A. Bilik), Problemy inteligencji katolickiej (doc. dr M. Heitzman), Pełnia katolicyzmu w życiu osobistym i zbiorowym (dr St. Świeżawski), O udział katolików w życiu kulturalnym Polski (red. J. Kisielewski), O konieczności i drogach osiągnięcia zwartej opinii katol. w Polsce (ks. prał. Z. Kaczyński), Katolicka myśl społeczna w uchwałach synodu (ks. dr A. Szymański), Chrześcijańskie posłannictwo Polski (Z. Kossak).

MILCZĄCA PROCESJA. Mężczyźni-katolicy w liczbie około 50 tysięcy przeszli w dniu 18 września br. ulicami Londynu w milczącej procesji, będącej

aktem wynagrodzenia za publiczne zniewagi, uczynione Wszechmogącemu Bogu. Nie było ni śpiewów, ni chorągwi. Duchowieństwo w zwykłym ubraniu prowadziło mężczyzn z poszczególnych parafii. Pochód skierował się z katedry św. Jerzego do katedry westminsterskiej. Tam udzielono uczestnikom błogosławieństwa pontyfikalnego, po czym manifestację rozwiązano. W pochodzie brała też udział młodzież męska ponad 17 lat (np. katoliccy skauci). Kobiety w tym czasie brały udział po kościołach w cichej adoracji Najśw. Sakramentu. Manifestacja ta miała za cel głównie protest przeciwko kongresowi bezbożniczemu, odbywającemu się w Londynie („The Universe").

NA PLACÓWCE. Prezydent Roosevelt wezwał wszystkich Amerykanów przebywających w Chinach, by opuścili to państwo. Misjonarze nie usłuchali tego wezwania, usiłującego uchronić obywateli amerykańskich od skutków zawieruchy wojennej. Kapłan amerykański William O'Shea, prezydent misjonarzy w Maryknoll, oświadczył w tej sprawie: „Prezydent Roosevelt słusznie uczynił, wzywając amerykańskich podróżnych, kupców i innych, by opuścili Chiny. Ale obowiązkiem i prawem szczególnym każdego misjonarza jest pozostać na stanowisku. Byłem w Chinach przed sześciu laty, wiem przeto, że Chińczycy i Japończycy potrzebują nas. Na wojnie należymy do tej samej kategorii co siostry Czerwonego Krzyża. Należymy do najprzedniejszej linii frontowej, gdzie możemy być dowódzcami, zaopatrywać konających, krzepić moralnie ludzi bojaźliwych, a także usiłować pośrednictwa. Jeśli padniemy od kuli, jest to nasza najpiękniejsza nagroda — umierać pełniąc najwyższy obowiązek człowieka".

Odpowiedzi Redakcji

Wielu korespondentom: W dobrze zorganizowanym wydawnictwie — za jakie uważamy i nasze — są trzy władze: Wydawca, Administracja i Redakcja. Każda z nich ma swój odrębny zakres działania, a więc nie można ze wszystkimi sprawami zwracać się wyłącznie do Redakcji. Redaktor przyjmuje artykuły i odpowiada za nie, sprawy zaś finansowe, drukarskie ekspedycyjne itp. należą częściowo do Wydawców („Biblioteka Religijna", dyr. ks. prał. Chwirut), częściowo do Administracji. — *Ks. dr J. Ł. w B.:* Rozwiązanie kazusu z nr 37 nadesłał nam już wcześniej ks. dr J. J. Ponieważ zaś w tym rozwiązaniu temat jest już zupełnie wyczerpany, dlatego przepraszamy Księdza Doktora za nieumieszczenie Jego artykułu, polecając się jednak pamięci na przyszłość. — *Ks. Kozieł:* Donosimy, że notatkę jego pt. „Kult świętych apostołów słowiańskich" (G. K. nr 30) przedrukował miesięcznik „Apostolat sv. Cyrila a Metoda". — *Ks. K. N. w S.* i *Ks. W. Piotr.* Listy z okresu wakacyjnego dopiero dziś znalazłem zawieruszone w stosach gazet. Notatki umieszczę. Przepraszamy za spóźnienie. — *Ks. J. w Ż.:* W sprawie Hozjusza zapytywaliśmy się najlepszego znawcy przedmiotu (ks. prof. Umińskiego) i odpowiedział nam, że książka A. Wynen'a jest „tandecką robotą". Papież przysłał H. w pewnej sprawie pomocnika, a W. napisał, że „Der Pole Hozius musste wegen Taktlosigkeit abgesetzt werden". Widocznie nie wszyscy „uczeni" niemieccy odznaczają się gruntownością i bezstronnością. *Ks. Kul. w K.* Polskiej historii Kościoła w Polsce nie ma. Przedwojenna praca ks. H. Skimberowicza i ks. W. Załuski jest niedokończona i nie posiada walorów naukowych. Po wojnie wydał Völker (protestant) we Wiedniu historię Kościoła w Polsce po niemiecku. — *Ks. J. P. w B.:* Artykuł o grzechach dziecięcych zamieścimy. — *Ks. St. Ł. w Zł.:* Zamieścimy. — *Ks. W. B.:* Część listu (zasadniczą) zamieścimy. — *Ks. Prof. Sz.:* Dziękujemy za artykuły dyskusyjne, zamieścimy je bez uwag ze swej strony, dopiero na końcu damy od siebie krótką odpowiedź. Prosimy o przyobiecane łaskawie sprawozdanie ze Zjazdu teologów.

Komunikaty

OBYWATELSKO - ŻOŁNIERSKI APEL!

W kresowym garnizonie wojskowym w Dubnie rozpoczęto budowę rzymsko - katolickiego kościoła garnizonowego, który ma zaspokoić potrzeby duchowe i religijne nie tylko żołnierzy garnizonu i ich rodzin, ale również i obywateli części miasta Dubna i okolicznych wsi, którzy obecnie powracają do wiary ojców i przodków naszych.

Brak kościoła, tej wielkiej strażnicy wiary i polskości, dla wychowania młodego pokolenia, daje się głęboko odczuć. Istniejąca kaplica wojskowa przerobiona z magazynu drewnianego, zadania swojego nie spełnia i spełnić nie może z powodu szczupłości i ciasnoty.

W Dubnie załoguje piechota Legionu Bajończyków i Artyleria konna — żołnierz który gęsto zrosił polską krwią pola bitew we Francji i w Polsce, zwłaszcza pola ziemi wołyńskiej.

W oddziale którego sztandary odznaczone są orderem wojennym virtuti militari i wojennym krzyżem francuskim, służą przeważnie synowie zachodnich ziem polskich, oraz z Wołynia; muszą więc mieć wsparcie moralne, muszą mieć swoje ognisko wiary — to jest kościół.

Zwracamy się więc z gorącym, serdecznym, żołnierskim apelem do wszystkich tych, komu drogie są kresy i żołnierska tradycja żołnierzy Legionu Bajończyków i artylerii konnej im. gen. Sowińskiego, do tych, którzy synów swych przysyłają na służbę dla Państwa, aby przyszli z pomocą w zbożnej pracy. Najmniejsze nawet ofiary w gotówce, czy też w materiale budowlanym, przyjęte będą z wdzięcznością i przyczynią się do zrealizowania pięknego dzieła Bożego.

Komitet honorowy: *Gen. Smorawiński Mieczysław*, Dowódca Okręgu Korpusu; *Ks. Dr Szelążek Adolf*, Biskup Łucki; *Hauke-Nowak Aleksander*, Wojewoda Wołyński; *Gen. Korytowski Adam*, Dowódca Brygady Kawalerii; *Ks. Biskup Gawlina Józef*, Biskup Polowy W. P.; *Ćwiętniak Józef, płk dypl.*, Dowódca Dywizji, *Ks. Prałat Pajkert Jan*, Dziekan Katol. Okr. Korp.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.